# Łowiec Polski

**Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.**

Ogólnego zbioru Nr 40.

Nr. 22. | Warszawa, 2 (15) listopada 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Wydry na polowaniu

# Powolne wymieranie żubra

## W PUSZCZY BIAŁOWIEZKIEJ

PRZEZ

**Eug. Buchnera**

(Z niemieckiego).

(Dalszy ciąg).

Chcąc zbadać dokładnie wszelkie możliwe powody zamierania żubra, musimy sobie postawić i to pytanie, czy czasem roślinność w puszczy z biegiem lat tak się nie zmieniła, że ten zanik wywołać mogła. Cholszewnikow przypuszcza, że brak paszy ma też wpływ na małą płodność. Dawnemi laty wypalano co 3 lata łąki, poczem wytwarzała się bujna wegetacya. Od czasu, jak tego zaniechano, a prócz tego wszelki wyręb drzewa jest zakazany, wszystko, podług Cholszewnikowa, tak zarasta, że wegetacya bujniejsza jest niemożliwą, bo jedna roślina drugą zagłusza. Następnie i to się przyczynia do braku paszy, że bardzo wiele doskonałych łąk nadrzecznych wydzierżawiono chłopom. Wobec tych uwag Cholszewnikowa nadmienić mi wypada, że owe wydzierżawianie łąk rzeczywiście mogło działać ujemnie, bo łąki te są położone w rewirach, ulubionych przez żubry. Chłopi przenosili się w czasie sianożęcia z całym taborem na owe łąki, co ciągły między żubrami musiało wzbudzać niepokój. To też około roku 1875 administracya puszczy z tego względu dała chłopom w zamian inne łąki, na samym skraju puszczy położone, kędy żubry nie chadzają. Dzięki temu odtąd wszelkie paśniki stoją dla żubrów otworem. Ja osobiście w żadnej literaturze lat ostatnich nie znalazłem wzmianki, by żubry miały cierpieć na brak paszy w puszczy.

Aner natomiast mówi o stopniowem pogarszaniu się paszy tamże. Przypisuje on to wycinaniu lasów okolicznych, co, według niego, powoduje stopniowe osuszanie gruntu. Choćby nawet i tak się rzecz miała, to jeszcze w tem nie należy nam szukać powodów zmniejszania się stanu żubrów.

Wszelkie, dotąd omówione czynniki, które mniej lub więcej szkodziły rozmnażaniu się żubrów w puszczy, nie tłómaczą ciągle postępującego się zmniejszania ilości tego zwierza. Podług mnie, przyczyny tego wymierania o wiele głębiej szukać należy—i to w żubrze samym.

Jarocki przypisuje słaby rozwój kolonii tej okoliczności, że krowy tylko co trzeci rok się cielą; tego samego zdania jest i Dołmatow. Zachodzi tu pytanie, czy ten objaw jest normalny, czy też wywołany skutkiem osłabienia siły produkcyjnej?

Żubr wyrasta zupełnie w 6-ym lub 7-ym roku dopiero; byk już jest zdatny do rozpłodu w trzecim roku, podczas gdy krowa w szóstym dopiero roku staje się płodną.

Czas grzania się krów przypada zwykle w sierpniu lub na początku września i trwa 2—3 tygodnie. Płód nosi krowa 9 miesięcy, a cieli się w maju lub na początku czerwca, wydając na świat jedno młode. Twierdzenie Eichwalda i Mullera, że krowy cielą się z końcem marca i że nieraz dwoje cieląt na świat przychodzi, są bez wątpienia mylne. Co do czasu trwania karmienia, to zdania są bardzo rozmaite. Brinken i Wrześniowski podają czas karmienia do jesieni tego samego roku, Eichwald do następnego okresu grzania się, a więc do września; Müller natomiast 5 miesięcy. W Jarockim i Bobrowskim znowu czytamy, że cielę zostaje przy cycku przeszło rok cały, Krestowski twierdzi, że 14 miesięcy, a Cholszewnikow, że 18 miesięcy, Dołmatow wreszcie, że dwa lata. Twierdzenia Brinkena, Wrześniowskiego, Eichwalda i Mullera z góry wykluczyć muszę. Eichwald oprócz tego jeszcze dodaje, że krowa w tym samym roku na jesieni znowu się grzeje i że byki cielęta od matek odpędzają. Usow po części podziela jego zdanie; pisze on, „że cielę pozostaje długo przy matce, czasem rok, czasem nie dłużej nad pięć miesięcy, co zależy od tego, czy krowa pierwszej jesieni po ocieleniu się bywa znowu pokrytą lub nie". Podług mnie, jest to mylnem, co postaram się poniżej wykazać. W ogrodach zoologicznych obserwowano, że krowa w tym samym roku ze skutkiem została pokrytą. Bardzo interesujące są co do tego obserwacye Schöpfa w Dreznie, najlepszego hodowcy żubrów. W tamtejszym ogrodzie zoologicznym wydała krowa na świat byczka w maju 1865 r.; ta sama sztuka została w sierpniu tegoż roku znowu zapłodnioną, a w maju roku 1866 ulągł się znowu byczek. W tym samym roku owa krowa znowu się grzała ze skutkiem, to samo, jak donosi Schöpf w roku 1870 i 71.

Takie rezultaty nie są miarodajne dla zwierzyny, w stanie wolnym żyjącej. W niewoli bowiem młode wkrótce po ulęgnięciu się bywa odłączane od starej i żywione sztucznie, a z drugiej strony obfita i pożywna pasza potęguje popędy płciowe i siłę produkcyjną.

Porównywując żubra z innemi rodzajami z familii *Bovidae*, dochodzimy do wniosku, że krowy, w wolnym stanie żyjące, tego samego roku, w którym się cieliły, nie bywają więcej pokryte, a z tego wynika, że

# Dzień św. Huberta

(3 LISTOPADA).

Urok lata już prysnął, zatarły się ślady zieleni, drzewa wyłysiały, trawa pożółkła, z łodyg opadły kwiaty. Nago w lasach, lecz ożywiły się knieje. Nastał najgorszy czas dla zwierzyny—pora jesiennych łowów. Na jesieni też przypada święto patrona myśliwych św. Huberta.

Hubert, pochodzący ze znanego rodu w Akwitanii, za panowania króla Teodoryka III był palatynem i wiódł żywot wielce światowy. Jako namiętny myśliwy nie znał większej rozkoszy, jak z łukiem i lancą wyruszać na łowy i czynił to nawet w niedziele i święta.

Raz zamierzał polować w sam wielki piątek. Żona i teściowa błagały go, by zaniechał łowów w dniu tak uroczystym. Już ku ich prośbom się skłaniał, lecz towarzysze jęli go wyśmiewać. Przejęty fałszywym wstydem, wraz z nimi wyruszył. Ferwor myśliwski zapędził go w sam głąb Ardeńskiego lasu; popędził za psami, goniącemi jelenia i oddalił się od grona kompanów.

Nagle jeleń stanął wprost przed nim. Już Hubert łuk naciągał, aby strzałę zatopić w piersi płowego zwierza, lecz wtem ręka mu opadła; pomiędzy rosochami jelenia ujrzał gorejący krucyfiks i usłyszał te słowa:

— Hubercie, opamiętaj się, przebłagaj Zbawiciela.

Na jego trwożne pytanie: co ma uczynić, usłyszał taką odpowiedź:

— Udaj się do Masastrich do biskupa Lamberta—ten ci wskaże pokutę.

Za radą biskupa, Hubert rozdarował cały swój majątek ubogim i klasztorom, wstąpił do zakonu, a po śmierci Lamberta sam biskupem został. Znajdując wszelako, że po tym bogobojnym mężu nikt nie jest godzien zasiadać na stolicy episkopalnej w Masatrich, przeniósł jej siedzibę do Leodyum. Czynił tam wiele dobrego i w znacznej mierze przyczynił się do późniejszej wielkości i znaczenia tej nowej stolicy biskupiej, gdzie też na cześć swego poprzednika wybudował wspaniały kościół św. Lamberta.

Hubert zmarł w r. 728 i wedle życzenia, został pochowany w Leodyum w kościele św. Piotra, pod ołtarzem św. Albina. W r. 744 kości jego przeniesiono do

cielęta długo przy cycku pozostają, 12 — 14 miesięcy. Np. Gayal i Jack karmią młode 8 — 9 miesięcy, bizon amerykański podługHornady'a rok i dłużej.

Na mocy tych wszystkich spostrzeżeń przychodzimy do wniosku, że, krowa, ocieliwszy się jednego roku w maju, powinna być znowu cielną we wrześniu roku następnego, czyli co dwa lata cielę na świat wydać. Natomiast, jakeśmy widzieli, krowy w puszczy bez wyjątku cielą się co trzy lata; z tego wnoszę o osłabionej sile reprodukcyjnej lub o małej płodności u żubrów w Białowieży. Ta sama płodność objawia się jeszcze w inny sposób. Już Brinken wspominał w r. 1828, że stare krowy nieraz przez wiele lat w jałowym pozostają stanie, poczem znowu stają się płodnemi. Eichwald powiada, że krowy tak mało są płodne, że na 40 starszych wyrosłych sztuk napotyka się co najwyżej 6 młodych, rocznych.

Dolmatow jest tego samego zdania i dodaje jeszcze, że między zdechłemi sztukami widywano nieraz krowy 10-cio i 12-to letnie, które nigdy nie rodziły. Niestety, z późniejszej literatury brak mi zupełnie danych co do tej kwestyi. Tylko u Cholszewnikowa znajdujemy wzmiankę, że pewien „uczony" wiedeński stwierdził u żubrów otłuszczenie jajników, co wywołuje niepłodność.

Mógł to tylko być dr Muller, profesor przy instytucie weterynaryjnym w Wiedniu, który w roku 1851 zwiedzał puszczę; w jego dziełach jednakże żadnej o tem spostrzeżeniu wzmianki nie ma.

(D. n.).

# Wywóz zwierzyny.

Ogromne obszary państwa rosyjskiego przy swojem niewielkiem zaludnieniu w porównaniu z Zachodem, a więc dające więcej wolności i spokoju zwierzynie, mogłyby być spiżarnią całej zachodniej Europy. Tymczasem cyfry wywozu wszelkiej zwierzyny zagranicę nie są zbyt imponujące.

W 1897 r. przez granice europejskie, według urzędowych danych, wywieziono zwierzyny:

| | pudów | za rubli |
|---|---|---|
| w styczniu | 54.861 | 175.028 |
| w lutym | 32.235 | 93.024 |
| w marcu | 16.106 | 47.636 |
| w kwietniu | 974 | 4.913 |
| w maju | 452 | 2.712 |
| w czerwcu | 521 | 3.701 |
| w lipcu | 815 | 3.993 |
| w sierpniu | 462 | 1.395 |
| w wrześniu | 69 | 424 |
| w październiku | 187 | 13.55 |
| w listopadzie | 3.220 | 12.434 |
| w grudniu | 61.696 | 236.103 |
| Razem | 171.598 | 582.718 |

Cyfry te jak na 5.389.628 kwadratowych kilometrów Rosyi Europejskiej wraz z Królestwem Polskiem i Finlandyą nie są zbyt wielkie, zwłaszcza, że w wywożonej zwierzynie nie małą rolę gra zapewne zwierzyna syberyjska mrożona.

Uderza w tych cyfrach wielka taniość tego produktu, średnio bowiem wypada funt wywiezionej zwierzyny około 8½ kop.

Nie zawsze jednak cyfry wywozu są tak małe. P. A. A. Sałantiew, uczony leśnik i profesor zoologii w petersburskim instytucie leśnym, w dziele swojem „Przegląd zarobkowego myślistwa w Rosyi", napisanem z polecenia departamentu rolnictwa w 1898 r., przytacza cyfry wywozu zwierzyny bitej od 1852 do 1893 r. Z cyfr tych widać, że wywóz zwierzyny z Rosyi zagranicę do końca lat siedemdziesiątych był prawie żaden. W 1873 r. wywóz ten po raz pierwszy przedstawia poważniejszą sumę 63.200 r. i następnie z różnemi wahaniami wzrasta w 1889 r. do 1.378.200 r. Jest to jednak najwyższa cyfra wywozu, która stale się cofa i, jak widzieliśmy wyżej, w 1897 r. przedstawia wartość zaledwie 582.718 r.

Wywóz najwięcej skierowany jest w kierunku Kurlandyi, bowiem w 1897 r. przez komorę w Rewlu wywieziono 125.605 pudów za 361.123 rub., przez komorę w Libawie 14.010 pudów za 70.038 r. i przez komorę w Rydze 10.645 pudów za 26.736 rub.

Przez nasze główniejsze komory w rzeczonym roku wywieziono:

| | pudów | za rubli |
|---|---|---|
| przez Mławę | 140 | 450 |
| „ Aleksanerów | 690 | 2.031 |
| „ Sosnowice | 3 | 39 |
| „ Granicę | 35 | 215 |

Jest to wywóz prawie żaden, co świadczy, że zwierzyna wyprodukowana w naszym kraju na miejscu jest konsumowana.

*J. Z.*

kościoła św. Lamberta, zaś w r. 825 do klasztoru Andoin w Ardenach, albowiem był właściwie apostołem Ardenów. W Andoin, które w następstwie otrzymało nazwę św. Huberta, wystawiono mu grobowiec ze szlachetnego kruszcu; król Ludwik własnym kosztem go fundował.

Opactwo św. Huberta zostało sekularyzowane w XVIII stuleciu, lecz król Leopold belgijski na początku XIX w. przywrócił kościół. Przechowują się w nim do dziś dnia różne relikwie po świętym, a między innemi róg myśliwski i krucyfiks z kości słoniowej.

W zakrystyi w Tervueren znajduje się także trąbka myśliwska tego świętego.

Miejsce w lesie Ardeńskim, w którem św. Hubertowi ukazał się jeleń, stało się niebawem celem pielgrzymek ludu. Szukano tam lekarstwa na wszelakie rany, a zwłaszcza na wściekliznę. Wedle krążącej pogłoski, w klastorze znano środek, podobny do ochronnego szczepienia Pasteura. Robiono pokąsanym nacięcie na czole i przykładano drażniący liść kapuściany—wedle innych wersyj, nitkę ze stuły świętego. Chory musiał przez sześć tygodni przesiedzieć w klasztorze; przez ten czas nie pozwalano mu się myć, ani zmieniać bielizny i poddawano go ścisłej dyecie. Ztąd kuracya otrzymała nazwę *La Taille de la St. Etiole*. Papież Sergiusz I ofiarował jakoby świętemu tę stułę, mówiąc:

— Hubercie, Matka Boska ci ją przysyła, będzie ona oznaką twojej mocy nad szatanem, nad jadowitemi i wściekłemi zwierzętami.

W kraju, gdzie żył i w przyległych do niego—nad Renem i nad Mozelą, w Luksenburgii i Lotaryngii, jak zresztą we wszystkich krajach katolickich św. Hubert czczonym jest do dziś dnia.

Jako patron myśliwych słynie już od X stulecia i każdy nemrod obchodzi święto Huberta, ustanowione przez św. Ludwika i wyznaczone na dzień, w którym kości św. Huberta zostały przeniesione do klasztoru w lesie Ardeńskim (3 listopada).

W wielu miejscowościach w dzień św. Huberta myśliwi w strzeleckich strojach z żonami wysłuchują mszy św., poczem każą psom chleb rozdawać i w powozach, przybranych chróstem, wyruszają na łowy. Po powrocie, który odbywa się przy świetle pochodni, zasiadają do wieczerzy, składającej się z samej zwierzyny i dzikiego ptactwa. Nad Renem wielu myśliwych na cześć swego patrona w dniu tym wsuwają w butonierkę kawałek rzemienia, pomalowanego na czerwono,

## Jakie rośliny sadzić w remizach dla bażantów?

Mamy pod ręką najświeższy numer pisma łowieckiego „Dt. Jager Ztg." i znajdujemy w nim zajmujący artykuł pana L. Dach o zakładaniu remiz dla bażantów.

Zakładając remizy stałe, poleca się bardzo dla wszelkiego ptactwa sadzenie niebieskiego bzu *(Syringa vulgaris)* oraz jagody zimowej *(Symphoricarpus racemosa)*.

Obiedwie rośliny udają się na każdym gruncie prócz piasku latającego, rozkrzewiają się nadzwyczaj szybko, a zimę przetrzymują dobrze i zdrowo. We francuzkich bażantarniach powyższe rośliny są bardzo w modzie w tym celu, a głównie w Compiègne w rewirach, tak zwanych cesarskich. Przesadza się je na wiosnę i w jesieni wprost z ogrodu lub „szkólki". Ulubionym przysmakiem bażantów są bulwy (*Helianthus tuberosus*). Nawiasem powiedziawszy, roślinę tę można polecić dla każdej zwierzyny, bo i zające i sarny za nią przepadają.

Zając i sarna odgrzebują same korzenie czyli owoc, ale bażantom trzeba cokolwiek spulchnić ziemię w obrębie roślin.

Uprawa topinamburów (bulw) nie jest trudna, kilkakrotne pielenie od wiosny do jesieni wystarcza zupełnie. Bulwy, raz zasadzone, wydają plon przez lat kilka. Wypada koniecznie takie remizy ogrodzić, by goście nieproszeni, jak bydło, owce i t. d. nie niszczyły zasiewu. W rzędach pomiędzy bulwami sadzi się krzaki jagód, których owoc również jako zimowe pożywienie ptactwu służy. Tu też polecić można krzaki malinowe (*Rubus idaeus*), jeżynowe (*R. fruticosus*), porzeczkowe, białe i czerwone, borówkowe *(Vacrinium vitis idea)*, wreszcie zwyczajne leśne jagody. W miejscach bagnistych zakłada się kultury czarnego bzu (*Sambucus nigra*), jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), a przedewszystkiem dębiny. Bażanty bardzo lubią żołędzie, a w zimie wygrzebują je nawet z pod śniegu. Kto dębiny w swoim rewirze nie ma, to niechaj sprowadzi żołędzie i rozsypuje je w remizach.

Przejdźmy teraz do roślin jednorocznych, t. j. wegetujących tylko przez jeden rok. Główną rolę odgrywać tu powinna kapusta (*Baumkohl*). Bażant tak namiętnie lubi tę roślinę, że ogryza ją do naga, tak że tylko szkielet pozostaje. Następnie nadają się, jako dobra karma dla bażantów w zimie, cukrowe buraki; zostawia je się na przezimowanie w ziemi, posadziwszy je na wiosnę. Niemniej przydatną jest seradela, która dobrze zimno znosi. Ziarnka jej zawierają wiele olejku, a gęsty jej kożuch służy jako schronienie najrozmaitszym poczwarkom chrząszczy, które bażanty chętnie na deser spożywają; na ten cel wystarczy zupełnie $^1/_{10}$ część remizy. Polecić można także szkocką tatarkę, pomieszaną z owsem; daje ona wyborne schronienie bażantom, jako i kukurydza. Możnaby jeszcze wiele innych roślin wymienić, ale wspomniane powyżej najlepiej się nadają.

W stosunku do wielkości rewiru i ilości bażantów normuje się ilość remiz. Nie potrzebuję zaznaczać powtórnie, że remizy muszą być koniecznie ogrodzone, a to z tego względu, by inna zwierzyna nie korzystała z paszy, specyalnie dla bażantów przeznaczonej. Bażant jest, że się tak wyrazimy, egoistą; nie lubi on, by mu przeszkadzano, zwłaszcza w czasie lęgu. Zbytecznem także wspominać, by każdy hodowca tępił troskliwie lisy i t. d., które remizy bardzo chętnie odwiedzają i uważają je niejako za swoją śpiżarnię.

---

W Belgii flamandskiej w dniu św. Huberta wypiekają specyalne chlebki, tak zwane Hubertowe (*Huibrechtsbroodje*), czarno z wyobrażeniem myśliwskiego rogu. Ponieważ mają chronić od wścieklizny, dawane są psom, kotom oraz innym zwierzętom domowym.

W klasztorze benedyktyńskim św. Huberta w Andoin w dniu patrona poświęcają klucze, które mają chronić ludzi od wścieklizny.

Jak daleco pamięć św. Huberta była czczoną, dowodzą ordery, ustanowione pod jego wezwaniem: bawarski order Huberta, order św. Huberta we Francyi oraz Czechach. Te dwa ostatnie zanikły z biegiem czasu, pozostał do dziś dnia tylko pierwszy i najstarszy bawarski. Jego oznaką jest biało emaliowany krzyż ośmioramienny, do którego przytwierdzona jest kula. Od krzyża idą złote promienie; na środkowej tarczy, na zielonem polu jest wizerunek świętego, w stroju myśliwskim, konno i z psem na smyczy. Order noszony bywa zwykle na czerwonej wstędze z zielonemi obwódkami, lecz podczas wielkich uroczystości, zwyczajem staro hiszpańskim, na złotym łańcuchu u szyi. Oprócz krzyża orderowego, rycerze tego orderu noszą srebrną gwiazdę z krucyfiksem posrodku i słowami: *in trau vast*—„w wierności mocen".

# Bassety i jamniki.

(Dokończenie)

*Szerść:* krótka; gęsta, gładka i lśniąca; nie sucha (mająca dość tłuszczu); pokrywająca całe ciało, nie zostawiając miejsc gołych; najkrótsza i najdelikatniejsza na uszach, nieco grubsza i dłuższa na dolnej stronie ogona, ale nie powinna tam tworzyć pióra.

*Maść: a. jednokolorowa:* Ceglasta, ceglasto-żółta lub żółta; w każdym razie maść ceglasta jest więcej ceniona, jak ceglasto-żółta lub żółta. W ostatnich czasach niektórzy hodowcy starają się wyprowadzić odmianę białą lub biało-łaciastą i na wystawach zaczynają się takie psy pojawiać. Nos i pazury powinny być czarne, choć dopuszczają się i brunatno-czerwone.

*b. dwukolorowa:* czarna, kasztanowata lub bura, z podpalaniem nad oczami; na wargach, wewnętrznej stronie uszów, na piersiach, na zewnętrznej i tylnej stronie nóg, na łapach, pod osadą ogona i na dolnej stronie ogona. Nos i pazury czarne u psów czarnych, brunatne u kasztanowatych i cielisto-czerwonawe u burych.

*c. trójkolorowa:* tło popielato-srebrzyste, błyszczące, na niem łaty nieregularne, ciemne, koloru ciemnopopielatego, brunatnego, ciemno-ceglastego lub czarnego. Łaty nie powinny być duże i ani kolor tła, ani łat nie powinien przeważać. Podpalania są rozłożone jak u poprzedzających i powinny być mocne u psów maści ciemnej, a żółte u psów maści jaśniejszych; tło nie może być o tyle ciemne, żeby łaty były na niem mało widoczne. Oczy porcelanowe (z białawą tęczą) są bardzo poszukiwane u psów ze łbem bardzo jasnym. Nos i pazury powinny być czarne, ale przyjmuje się dla nich i kolor ceglasty lub centkowany.

*Wysokość* w łopatce od 18 do 22 centymetrów.

*Waga* od 7 do 10 kilogramów.

Oprócz opisanych wyżej krótkowłosych jamników, Niemcy wyprowadzili jeszcze dwie odmiany: długowłosych i ostrowłosych. Obydwie te odmiany mają wszystkie cechy zupełnie jednakowe z poprzedniemi, z wyjątkiem uwłosienia, które powinno być:

*a. Dla psów długowłosych:* włos dość długi, jedwabisty, lekko karbowany; krótszy na głowie i wewnętrznych częściach nóg; pod szyją, piersiami, brzuchem, na uszach i pod ogonem pióropusz jest najdłuższy, przyczem na końcu ogona kończy się ostro. Kolor włosów czarny podpalany lub jednostajnie ceglasty.

*b. Dla psów ostrowłosych:* włos średnio długi, gęsty i twardy, rozdzielający się widocznie na dwie strony na szyi, ramionach i piersiach; na grzbiecie i bokach rozdział mniej widoczny; nad brwiami, na brodzie i pysku tworzy szczotki; ogon dość cienki i bez pióra; na tylnych częściach nóg włos nie powinien być wydłużony, lecz twardy i prosty. Kolory uwłosienia takie jak u psów krótkowłosych, lecz matowe i nie tak żywe.

Tabliczka stopni dla oceny:

| | |
|---|---|
| Wygląd ogólny | 20 |
| Głowa | 10 |
| Uszy | 5 |
| Szczęki i zęby | 5 |
| Łopatki i pierś | 10 |
| Grzbiet i krzyż | 10 |
| Nogi przednie | 15 |
| Nogi tylne | 10 |
| Ogon | 5 |
| Włos | 5 |
| Maść | 5 |
| Razem | 100. |

### 2. *Bassety.*

#### *A. Francuzkie.*

Psy te, wydłużonym kształtem i krótkością nóg przypominające jamników, różnią się od tych ostatnich masywnością budowy i wielkością. Podczas gdy największe jamniki dochodzą zaledwie 22 centymetrów wysokości i 10 kilogramów wagi, wzrost bassetów waha się pomiędzy 20 i 40 centymetrami, a waga pomiędzy 18 i 27 kilogramami. To też bassety, jako za duże i za grube, nie bywają używane do prześladowania zwierzyny w norach, lecz do gonienia głosem królików, a nawet zajęcy i sarn. Są to więc gończaki w całem tego słowa znaczeniu, tylko bardzo powolne, z powodu krótkości nóżek. Ścigany zając lub sarna prędko się oswaja z głosem małego prześladowcy, przestaje się go obawiać, często się zatrzymuje i okłada blizko, przez co daje myśliwemu sposobnośc do pewnego i łatwego strzału. W polowaniach więc, w których nie tyle idzie o sport myśliwski, ile o pewne zabicie niewielkiej ilości sztuk, bassety mogą być użyteczne. Pomimo to z ojczyzny swej, Francyi, nie rozpowszechniły się nigdzie i po za jej granicami mało są znane. Francuzi, którzy są wielkimi zwolennikami tworzenia licznych ras i odmian, wyprowadzili też i kilka ras bassetów. Każda z tych ras odpowiada zupełnie rasie gończych danej miejscowości, i tak: bassety ardeńskie są skarłowaciałemi i na potwornie krótkich nóżkach gończemi ś-go Huberta, gaskońskie maścią i kształtem głowy przypominają tamtejsze gończe i t. d. Nie miałoby celu opisywanie cech wszystkich tych ras, gdyż bezwątpienia nigdy się one u nas nie rozpowszechnią, wyliczę tylko w krótkości te rasy:

a) Krótkowłose: ***ardeńska*** (największa, dochodząca do 40 cent. wysokości); ***artezyjska*** (Artois); ***gaskońska***; ***Lane*** (rasa wznowiona przez p. Lane, duża i ciężka); ***Lecouteulx*** (rasa wznowiona przez hr. Lecouteulx, odznaczająca się zwieszonemi podgarlami).

b) ostrowłose: ***francuska, wandejska*** i ***bretańska***.

Jak widzimy, jest tego aż ośm ras, dość wybitnie różniących się między sobą.

#### *B. Niemieckie.*

Niemcy mają także swoje bassety, nazywające się po niemiecku „Dachsbracke", dla odróżnienia od jamników („Dachshunde"). Są one bardzo podobne do tych ostatnich, różniąc się od nich wielkością, gdyż wysokość ich w łopatce powinna być od 30 do 38 centymetrów, a waga najmniej 12 kilogramów. Oprócz tego Dachsbracki mają mordy trochę więcej tępe, a nogi stosunkowo nieco dłuższe, tak, że nogi przednie od ziemi do łokcia powinny mieć od 16 do 20 centymetrów długości i łapy nie powinny być zwrócone na zewnątrz, lecz całe nogi przednie proste. Reszta cech zupełnie jest taka sama, jak u jamników. Psy te bywają używane podobnie jak bassety francuzkie.

*August Sztolcman*

# PARĘ SŁÓW

## o nagankach jesiennych na zające w lesie.

Z okazyi rozpoczęcia sezonu naganek jesiennych królewski leśniczy, p. Kabott, wypowiada kilka uwag o tych nagankach w „Wild u. Hund".

Pola się już ogołociły—pisze zacytowany autor—zimne wiatry dmą coraz częściej, zrzucając resztki liści z nagich drzew, dnie stają się coraz krótsze. Myśliwy żyje obecnie już tylko wspomnieniem polowań na kuropatwy, za to rozpoczyna się najlepszy sezon polowań na zające w lesie z naganką.

Strzał do zająca w lesie nie łatwy, choć zwykle strzela się na bardzo blizki dystans. Najprzydatniejsza broń w tym razie, to dubeltówka, rozrzucająca szeroko śrót, o lufach krótkich, kaliber 16, lub ostatecznie dryling, lecz tylko ze względu na krótkość luf. Co do śrótu, jakiego używać się w lesie powinno, to stanowczo polecić wypada śrót drobny. (U nas sosnowicki N. 9). W lesie bowiem lub zagajniku strzela się zwykle blizko, a prócz tego w porze jesiennej można zrzucić i mimochodem przeciągającą słonkę i t. p. Przytem pokrycie drobniejszego śrótu jest o wiele lepsze niż grubego.

Ważnym czynnikiem jest wybór prochu i przybitek. Trzymajmy się tej zasady, by nabijając gilzy, używać jaknajlepszego prochu, normując ilość jego na pojedynczy nabój podług kalibru broni. Przybitki na proch poleca się łojowane; niejeden już doświadczył, że broń o wiele lepiej strzela, gdy proch jest w ten sposób przybity.

Na nagankach jesiennych w lesie, gdy śnieg jeszcze nie pokrył ziemi, gdy tropu nie znać, pies jest bardzo pożyteczny, zwłaszcza z tego względu, że nieraz nadleci na strzał cietrzew, słonka, jarząbek lub kuropatwa, które pies przyaportuje z łatwością, poszukiwania zaś w zaroślach zabitego ptaka są żmudne, a częstokroć bezkuteczne. Jeden lub dwa psy wystarczają zupełnie, jeżeli towarzystwo myśliwskie jest dobrane, złożone z prawdziwych myśliwych. „Sontagsjägry" puszczają wprawdzie psy po każdym strzale, lecz, kto zna naturę zwierzyny, ten wie, kiedy zwierz raniony lub nie, i kiedy pora puścić za nim psa.

Etyka myśliwska nie dozwala puszczać psa do miotu tylko wówczas, gdy zając minął linię naganiaczy i strzelców.

Rezultat jesiennych naganek na zające w lesie bywa rozmaity. Temperatura dnia, deszcz, grad i t. p. odgrywają tutaj wielką rolę. Wiedzą myśliwi, że leśny zając, po dłużej trwającej niepogodzie, wymyka w pole, bo nie znosi kapania wody z liści. Natomiast umykają szaraki do lasu, gdy wichura zawieje w pola.

Naganiacze powinni być wyćwiczeni po wojskowemu; właśnie naganki leśne wymagają tego. W polu co innego, a co innego w lesie, gdzie się nic nie widzi; tutaj i sygnały nieraz nie pomogą.

Naganiacze powinni iść od siebie o 20 kroków, nie dalej. Zbytniego krzyku i hałasu robić się nie powinno, zwłaszcza gdy naganka zoczy zwierzynę.

Autor niniejrzego artykułu poleca, by naganka co 150 lub 200 metrów przystawała, uderzając kijami o drzewa. Stanowiska myśliwych powinno się rozdzielać podług numerów; ilu myśliwych, tyle numerów. Przed rozpoczęciem polowania każdy wyciąga numer, by nie było za wielkiej emulacyi, o co nie trudno u myśliwych; powinno się jednogłośnie postanowić, by numery się zmieniały przy każdem pędzeniu. Rozpoczyna numer pierwszy i t. d.; w ten sposób nie ma sporu o dobre lub gorsze stanowisko. Najlepszym środkiem zapobieżenia niezadowoleniu myśliwych jest losowanie numerów stanowisk.

Mylnem jest mniemanie, jakoby stanowiska środkowe były najlepsze. Wielką tutaj odgrywa rolę stan powietrza, sposób pędzenia oraz ilość pędzonej zwierzyny. Gdy słońce świeci i pogoda sprzyja, przytem przymrozek lub szron zetnie ziemię, zając jest czujniej-

szy i zwykle pomyka ku środkowym stanowiskom strzelców. Natomiast, gdy deszcz lub śnieg pada, szarak zwykle bokiem umyka, tak, że strzelcy, na skrzydłach stojący, dwa razy tyle biją niż linia środkowa. Naganka powinna na jakie 50 metrów przed strzelcami zaprzestać wszelkich krzyków. Zając bowiem i lis wie bardzo dobrze, zkąd mu grozi niebezpieczeństwo. I jeden i drugi idzie na oślep przez naganiaczy, pomimo wrzasku i krzyku, podczas gdy najmniejszy ruch myśliwego, szelest gałęzi, poruszonych przez niego, już go odstrasza. Przeto, gdy naganiacze zaprzestaną hałasowania na jakie 50 lub więcej metrów przed stanowiskami strzelców, udaje się nieraz oszukać zwierzynę tak, że nie wie, w którą stronę ma się udać.

Na zakończenie wypada zaznaczyć, że prawdziwy myśliwy nie powinien opuszczać swego stanowiska podczas pędzenia. Niestety, dzieje się nieraz inaczej.

## Kilka uwag o stanie kuropatw w tym roku.

Jedno z najlepszych pism łowieckich w Niemczech: „Wild u. Hund" zamieszcza artykuł pióra znanego w Niemczech myśliwego p. G., oparty na danych statystycznych, zebranych w Europie środkowej, roztrząsający, dlaczego rok bieżący tak był niepomyślny dla kuropatw? Ze względu na doniosłość sprawy, interesującej i nas także, podajemy ów artykuł do wiadomości czytelników naszych.

Ogólnie — pisze p. G. — skarżą się nietylko całe Niemcy, ale i pograniczne państwa na nadzwyczaj małą ilość kuropatw w sezonie bieżącym. Czemuż to przypisać? Nie jest to wina drapieżników, bo te rok rocznie to samo szerzą zniszczenia w ogóle, lecz podług mnie i zdania ogółu fachowego, inny czynnik dał się tutaj we znaki t. j. ostra zima ostatnia. Owe mrozy marcowe nietylko kuropatwom zaszkodziły, lecz także sarnom i zającom. Teraz dopiero widzi się i obliczyć można cały ogrom spustoszenia w zwierzostanie. Przytem postęp kultury, trzebiący w wielu gospodarstwach każdy krzaczek dla wyzyskania ziemi, nie mało się także przyczynia w połączeniu z lichemi warunkami klimatycznymi do osłabienia rozwoju zwierzostanu w poszczególnych rewirach. Miedze, które dawniej porośnięte były krzaczkami, dziś są gołe. A więc gdzież się ma schronić zwierzyna przed śniegiem i ostrym mrozem, jeżeli i lasy są powytrzebiane? Konsekwencya jest taka, że znaczna część zwierzyny zmarnieć musi. Natura wprawdzie uzbraja niejako ptaki w jesieni na zimę, dając im ciepłe upierzenie, lecz ono samo nie wystarczy, jeżeli myśliwy-hodowca w warunkach krytycznych, t. j. w czasie mrozów, naturze nie pomoże poddawaniem paszy. Gdzie się tego nie czyni, tam z latami zwierzyna wyginąć musi. Kuropatwa nawet, tak przywiązana do okolicy, gdzie wzrosła, z głodu ciągnie po za granicę, gdzie ma lepsze warunki bytu. Wielu hodowców błądzi bardzo w tym razie. Zwykle poczynają dawać ziarnka etc., gdy już jest za późno, gdy ptak już jest głodem wycieńczony zupełnie.

W okolicach o glebie jałowej trzeba już zakładać paszę w późnej jesieni. Przyspiesza ta metoda powyżej wzmiankowany rozwój upierzenia i osad tłuszczu, nadający ciepło organizmowi. Następnie kuropatwa zawczasu się w ten sposób do poszczególnych paśników przyzwyczai i stale je odwiedzać będzie.

Próżną jest obawa niektórych kolegów myśliwych, że, zakładając tak wcześnie karmę, przynęca się drapieżniki. Bynajmniej, wówczas pola jeszcze się orze, więc ciągły ruch, ożywiający rewir, odstrasza lisa i inne włóczęgi. A więc starajmy się o wczesne zadawanie karmy, a zwierzostan nasz zdrowo przetrwa do wiosny i wiosnę samą, nieraz bardzo mroźną, jak np. w roku bieżącym. Nie widywało się wprawdzie wiele pojedynek na wiosnę, lecz drugiego lęgu tak jakby wcale nie było, a stada były małe.

Co do wylęgu to pozwolam sobie kilka słów zaznaczyć. Widzimy zwykle w sezonie trzy kategorye kuropatw co do wielkości. Stare kury bowiem wcześnie się parzą i wywodzą największe i najwyroślejsze stada z początkiem polowania. Młode, zeszłoroczne, bawią się długo w flirt miłosny i później zasiadają na gnieździe. Ich pisklęta, to druga kategorya, mniejsza z początkiem sezonu polowania.

Trzecia kategorya, to wylęg drugi starych kur. W roku bieżącym młode zeszłoroczne kuropatwy w zimie ogromnie musiały ucierpieć, bo prawie wszelkie stada, które się widziało, to lęgi starych kuropatw. Następnie w czerwcu znajdowano wiele gniazd opuszczonych; tłómaczą to sobie w ten sposób, że zeszłej zimy tyle samic wyginęło, że koguty, chcąc zadowolnić swe namiętności, niepokoiły ciągle kury, na jajach siedzące.

Na zakończenie polecam gorąco oszczędzać stare kuropatwy; niosą one zawsze o wiele więcej jaj niż młode w roku następnym.

## Polowanie na kaczki w Chinach.

Dziś, gdy wszystko co Chin i Chińczyków dotyczy budzi szczególną uwagę, nie bez interesu będzie dla myśliwych, których zajmuje łowiectwo całego świata, zapoznać się z niektóremi myśliwskiemi zwyczajami synów państwa niebieskiego.

W „Prirodie i Ochotie" znajdujemy właśnie artykuł p. Kudinowa, który w 1873 r. zamieszkując stale w Chinach, jako myśliwy, starał się zbadać myśliwskie obyczaje Chińczyków i w artykule owym objaśnia, jak w Chinach polują na kaczki.

Już to przyznać należy, że Chińczycy z prawidłowem myślistwem nie mają nic wspólnego, przeciwnie, uprawiają system polowania rabunkowego w całem znaczeniu tego słowa. Chińczyk myśliwy ma tylko jeden cel przed sobą: nabić lub nałowić jaknajwięcej, a każdy środek prowadzący do tego celu wydaje mu się dobrym. Zabija matkę na gnieździe, pisklęta dusi, jaja depcze, jakby zniszczenie było jedynem zadaniem myśliwego.

Weźmy owo polowanie na kaczki.

Chińczycy uprawiają trzy rodzaje polowania na kaczki.

W pierwszym wypadku wyobraźmy sobie noc w Chinach, noc czarną, jak tusz chiński, nie podobną w niczem do naszych pięknych nocy gwiaździstych. Na czarnem Niebie świeci księżyc, nie srebrny, jak u nas, lecz żółty, podobny do miedzianej miednicy. Srebrne promienie księżycowe nie drgają w powietrzu, przeciwnie, światło żółtawego odcienia stale i jasno zalewa horyzont. Dwóch lub trzech Chińczyków skrada się bez szelestu ku miejscu, które sobie za dnia upatrzyli, jako najodpowiedniejsze na czaty. Zwykle bywa to jakiś zalew szerokiej rzeki, gdzie jutro rankiem żerować będą kaczki przelatujące z Mongolii. Trzej chińscy myśliwcy mają tylko jedną strzelbę i tylko jeden nabój, złożony z siekańca ołowianego, którego pojedyncze kawałki dochodzą niejednokrotnie do ¼ cala wielkości. Na brzegu rzeki cel ich podróży. Strzelbę około 2 arszynów długą, ogromnego kalibru, wspierają na podpórce, a zamiast kurka używają lontu.

Nareszcie nastaje poranek. Kaczki szukając żeru, wypływają na środek zalewu, gdzie znajdują więcej robaczków i różnorakich owadów. W pogoni za swojemi przysmaczkami, pływają szybko po goliźnie, drogi ich rozchodzą się w różne strony, wreszcie w jednym punkcie zgrupowały się całą masą. Tam to Chińczyk myśliwy zwraca paszczę swojej kolosalnej strzelby, zapala proch i następuje ogłuszający wystrzał. Gdy kłęby dymu rozbiegną się w powietrzu, na powierzchni wody 20 do 30 sztuk kaczek drga konwulsyjnie, kończąc swe rachunki ze światem.

Drugi sposób polowania na kaczki praktykuje się zupełnie bez broni. Chińczyk opasuje się rzemiennym pasem, do

którego przytwierdza mnóstwo pętelek i będąc zupełnie bez ubrania, nakłada na głowę garnek, pęk chróstu, lub słomy i tak zamaskowany idzie do wody. Kaczki długi czas przypatrują się temu nowemu przedmiotowi, pływającemu po wodzie, ale oswajają się z nim wreszcie i zaczynają żerować w dalszym ciągu. Zadaniem takiego myśliwca jest zbliżyć się do kaczki tak, aby ją dosięgnąć ręką. Wtedy pod wodą chwyta on kaczkę za nogi i błyskawicznym ruchem wciąga ją w wodę, gdzie pozbawiwszy życia, wiesza zdobycz na pętelce przy pasku i idzie dalej. Powodzenie takiego polowania polega na zręcznem zatopieniu schwytanej kaczki, tak, aby była pod wodą zanim zdąży krzyknąć. Gdy niezręcznie wciągnięta w wodę wyrwie się myśliwcowi z ręki i zagaworzy do swoich siostrzyc, polowanie skończone. Kaczki spłoszone wnet odlatują całemi chmarami. Ten sposób polowania uprawiany jest zresztą i w Rosyi.

Trzeci sposób polowania—to już barbarzyństwo. Wypatruje Chińczyk kaczkę na gnieździe w dzień, w nocy zaś, gdy kaczka najspokojniej siedzi, spełniając zadanie matki, Chińczyk podkrada się do gniazda i chwyta ową kaczkę. Najczęściej jednak kaczka, spłoszona szelestem, zrywa się i ulatuje, ale traci swe potomstwo bezpowrotnie, rozłoszczony bowiem niepowodzeniem Chińczyk depcze bez miłosierdzia jaja lub pisklęta stosownie do tego, co się w gnieździe znajduje. Jest to akt zemsty fanatycznego syna Państwa Niebieskiego za zmarnowaną bezowocnie na polowaniu chwilę, którą winien spoczynkowi.

Należy przyznać, że żaden z powyższych sposobów polowania nie zasługuje na propagowanie w ucywilizowanem społeczeństwie.

Z.

# Z Literatury Łowieckiej.

**Kalendarz Myśliwski ilustrowany na 1901 r. wydany nakładem i pod redakcyą „Łowca Polskiego." Skład główny w księgarni Konstantego Treptego w Warszawie.** Sąd o „Kalendarzu Myśliwskim," któryśmy wydali, nie do nas należy. Zanotowawszy tylko jego ukazanie się na świecie, nadmieniamy, że przejąwszy ów rocznik na naszą wyłączną własność od firmy B. Ronczewskiego, wprowadziliśmy w nim takie zmiany, które dla pp. Myśliwych uważaliśmy za najpożyteczniejsze. Wprowadziliśmy mianowicie dział, który możnaby nazwać informacyjnym, bowiem zawiera on wiadomości potrzebne do codziennego użytku myśliwych. Zawiera on rady myśliwskie na każdy miesiąc roku; graficzne kalendarze myśliwskie dla gubernij Królestwa i dla gubernij Cesarstwa; notatniki ubitej w ciągu roku zwierzyny; przepisy o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego z 1871 r.; wzór tarczy do próbowania broni śrótowej z odpowiedniemi obliczeniami; przykazania myśliwskie; środki weterynaryjne na pospolitsze choroby psów. Dział literacki obejmuje kilka prac poważniejszych z zakresu myślistwa. W tekście zaś zamieściliśmy kilka reprodukcyj najlepszych obrazów myśliwskiej treści, malowanych przez naszych artystów. Tak zreformowany rocznik oddając na usługi pp. Myśliwych prosimy ich usilnie o nadsyłanie do Redakcyi „Łowca Polskiego" wszelkich uwag i myśli, jakie by im nowy „Kalendarz" nastręczył, a któreby ku jego udoskonaleniu, a wygodzie myśliwych zmierzały, za co im serdecznie wdzięczni będziemy.

---

**„Das Thierleben der Erde"** (*Zwyczaje zwierząt*). Pod powyższym tytułem wyszło świeżo dzieło pp. Haake i W. Kuhnert. Książka owa wychodzi zeszytami, w ilości 40-tu po 1 marce. Zeszyty mieszczą 620 ilustracyi. Nabywać je można u M. Oldenburg w Berlinie S. W.

Obecnie opuścił prasę zeszyt 7-my, zawierający 3 kolorowe ilustracye, prawdziwe arcydzieła pod względem wykonania. Autor zestawia treść nie podług suchego systemu zoologii, lecz podług położenia geograficznego stałego zamieszkania zwierząt.

---

**„Das Taschenbuch für Vogel freunde"** (*Podręcznik dla miłośników ptaków*) wyszedł w Sztutgardzie. Autorem jest Dr. J. Hoffmann.

Dziełko to opisuje wyczerpująco 115 gatunków najwięcej znanych ptaków; kolorowe tablice obejmują podobizny rzadszych okazów. Cena dziełka wynosi 4,80 marek.

# Korespondencye „Łowca Polskiego."

***Montrésor (Francya)****, w listopadzie*

Od dwóch tygodni polujemy zawzięcie w tej uroczej posiadłości Ksawerego hr. Branickiego—raz z gończemi w lesie na dziki, jelenie i sarny, to znów z naganką na kury, bażanty, lub z basetami na zające i króliki. Przyznać jednak muszę, że polowania z gończemi idą nam, jak z kamienia. Czy grubej zwierzyny jest mało, czy psiarnia nie jest na wysokości zadania, trudno to dziś orzec, a może obie te okoliczności są przyczyną naszych niepowodzeń. Natomiast kuropatw i zajęcy mamy tego roku, jak już dawno nie bywało. Ostatnie np. polowanie, urządzone przez hr. Branickiego dla sąsiadów, dało przy 15 po większej części bardzo miernych strzelbach rezultat następujący: 134 kuropatw, 86 zajęcy, 2 króliki i jastrząb. Kto zna stosunki myśliwskie we Francyi, szczególniej środkowej, ten łatwo spostrzeże niebywałą ilość zabitych zajęcy, gdyż większość tutejszych polowań z nagankami kończy się zabiciem kilku zaledwie szaraków. To też polowania Hrabiego słyną szeroko w okolicy, bo dla Francuza „un beau lièvre" znaczy prawie tyle, co dla nas dzik, jeleń, a przynajmniej rogacz.

Muszę też się z Wami podzielić wiadomością o dwóch niezwykłych wypadkach, jakie nam się ostatniemi czasy na polowaniach zdarzyły. Pierwszy dotyczy białego prochu i niebezpieczeństwa jego użycia. W zeszłym tygodniu hr. Branicki strzelił do bażanta z prawej lufy. W chwili, gdy strzelbę otwierał, ładunek lewej lufy eksplodował bez widocznej przyczyny. Oberwany kociołek uderzył Hrabiego w rękę, na szczęście dość względnie słabo, gdyż tylko część prochu się spaliła. Śrót wyleciał z lufy, lecz przybitka prochowa ugrzęzła po za kamerą. Wystrzelony ładunek prawej lufy był zupełnie wgięty od strony wewnętrznej, to jest z tego boku, który był najbliższy eksplozyi. Dodać jeszcze muszę, że Hrabia posiada strzelbę z ežektorami, lecz w skutek popsucia, oba eżektory wyrzucały jednocześnie, choćby tylko jedna lufa była wystrzeloną. Jaka była przyczyna eksplozyi, trudno jest sobie wytłómaczyć, gdyż piston, jakkolwiek spalony, żadnych śladów uderzenia na zewnętrznej stronie nie nosił. Przypuszczać więc tylko było można, że proch eksplodował sam przez się. Potwierdzenie tego mieliśmy dnia następnego, gdyśmy pojechali na polowanie do Marolles, do pp. Ravul-Duval. Służący ich dnia tego rano otwierał pakiet z ładunkami, które według zwyczaju tutejszego są pakowane po 20 sztuk razem. W chwili gdy pakiet rozrywał, dwa ładunki bez żadnej przyczyny eksplodowały, tak jednak szczęśliwie, że służący żadnego szwanku nie poniósł. W obu wypadkach ładunki pochodziły od znanego puszkarza z Bordeaux i nasypywane były czerwonym prochem bezdymnym marki „J" („la poudre J").

Drugi ciekawy wypadek zdarzył nam się na polowaniu w parku na daniele. Pani Ravul Duval strzeliła do młodego daniela i trafiła go w samą konchę uszną. Kula, przebiwszy ucho, obtarła tylko głęboko skórę na czaszce, nie naruszając samej czaszki. Daniel padł na miejscu, lecz zaraz się uniósł i leżał z podwiniętemi nogami. Obok stojący p. Aleksander Szwede z Warszawy podbiegł natychmiast i spostrzegł, że daniel ma oko przymknięte; zalecił więc pani Duval, aby miała karabinek w pogotowiu, poczem chwycił silnie zwierza za ucho. Daniel w tej chwili oko otworzył i zerwał się; trzeba było całego wysiłku obojga myśliwych, aby go utrzymać i nożem sfangować. W tym więc wypadku zwierz padł widocznie w skutek silnej kontuzyi, jaką od kuli otrzymał, gdyż ta przypuszczalnie kości nawet nie dotknęła.

Na zakończenie podam Wam szczegóły o nowym sposobie kłusownictwa we Francyi. Wiadomo, że kraj ten jest dotknięty tą plagą w sposób zastraszający. Broń palna, wnyki, sieci i wszelkiego rodzaju łapki są tu używane przez tych złodziejów zwierzyny. Teraz wynaleźli oni nowy sposób, tem

gorszy od innych, że może sprowadzić chorobę, a nawet śmierć konsumentów zwierzyny. Zatruwają oni ziarno pewną trucizną roślinną, której nazwiska nie chcę cytować, aby tego strasznego sposobu nie propagować. Ziarno takie posypują w miejscach, gdzie ptactwo się paprze, a następnie zbierają zatrutą zwierzynę. Aby jej zaś nadać pozory strzelanej, składają w kupę i z pewnej odległości strzelają do niej. Ten rodzaj kłusowników jest nadzwyczaj trudny do złapania na gorącym uczynku, gdyż brakonier ma wszelkie pozory człowieka spacerującego. Niejednokrotne wypadki zatrucia się zwierzyną zdarzyły się już tutaj, a niektóre z nich śmiercią się nawet zakończyły.

Przyznać trzeba, że kraj nasz jakkolwiek dotknięty plagą kłusownictwa, uważać jeszcze można za prawdziwy raj myśliwski.

*Jan Sztoleman.*

# Listy do „Łowca Polskiego."

## *Z pow. wasylkowskiego (gub. kijowskiej), w październiku.*

Pospieszam podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" wrażeniami z polowania na Ukrainie w dobrach hr. Ksawerego Branickiego, a właściwie w lasach, zwanych Szostaczką, które Hrabia dzierżawi od Zarządu Udiełów (dobra Domu Cesarskiego), a następnie w Białojcerkwi u p. Maryi hr. Branickiej. Hr. Branicki, oprócz mnie, zaprosił jeszcze kilku zawołanych i wytrawnych myśliwych z Warszawy, którzy, kiedy przyszedł czas wyjazdu, widocznie nie wierząc w Ukraińskie polowanie, wymówili się niemożnością jazdy. Niebaczni, niechże teraz, jako słuszna kara, robak zazdrości toczy ich serca. *Nolens volens* wyruszyliśmy więc 2-go października we dwóch tylko—Hrabia i ja, poprzedzeni telegramem o zmobilizowanie pewnej liczby miejscowych czcicieli ś-go Huberta. Nazajutrz o 3-ciej po południu stanęliśmy na stacyi kolei Fastowskiej, Olszanicy, gdzie z powodu bliskości lasu założyliśmy główną kwaterę w dwóch, specyalnie przygotowanych dla nas i dla gości domkach. Pierwszem naszem zapytaniem było, czy przelot słonek rozpoczął się?—na co ku wielkiej naszej radości otrzymaliśmy od nadleśnego twierdzącą odpowiedź, że słonek jest dużo. Zaproszonych myśliwych zastaliśmy około dziesięciu. Na drugi dzień o 8-mej rano byliśmy już na stanowiskach w pięknym ukraińskim dębowym lesie. W drzewostanie dąb tam głównie przeważa—sosny ani na lekarstwo, tylko gdzieniegdzie niedawno Zarząd leśny pozasadzał sosnowe zagajniczki. Sarny, zające, lisy, czasem wilk, a na wiosnę i jesień słonki przelotne stanowią zwierzostan tych lasów, innej zwierzyny nie ma. Nagankę tu zwykle prowadzą prymitywnie bez skrzydeł, więc masa zwierzyny idzie na strony, szczególnie rogacze i lisy. Dobra i obfita leśna pasza sprzyja bardzo rozwojowi sarn, dzięki czemu rogacze są stosunkowo duże i piękne mają rogi. Naturalnie przy takim systemie prowadzenia naganki nie można osiągnąć świetnych rezultatów, to też na rozkład tego dnia złożyły się tylko dwa rogacze, trzy lisy, 18 zajęcy i 6 słonek. Właściwie słonek było sporo w każdym miocie, ale oprócz Hrabiego i mnie, reszta myśliwych składała się ze strzelców bardzo miernych, więc wynosiły się one zdrowo i cało pomimo rzęsistej kanonady. I my nie byliśmy bez grzechu; zanadto biły nam serca, ale w każdym razie Hrabia zabił jedną słonkę, ja—trzy, strzelec Hrabiego jedną i ktoś z myśliwych też jedną. Moje trzy słonki zabiłem w przeciągu paru minut, tak, że Hrabia sądził, że dostrzeliwam rogacza lub lisa, tak gęsto szły strzały.

Wieczorem w drodze do domu spotkała nas burza z grzmotami, więc byliśmy w obawie, żeby z burzą słonki nie wyleciały gdzie dalej. Obawa nasza okazała się jednak płonną, bo na drugi dzień znaleźliśmy prawdziwe Eldorado słonek i na rozkładzie mieliśmy pięć rogaczy, dwadzieścia parę zajęcy, jednego lisa i 33 słonki! Z tej liczby Hrabia zabił 10 słonek, strzelec sześć, a ja, niestety, tylko dwie—nie leciały na mnie, albo szły tak nieszczęśliwie, że strzały miałem bardzo trudne. Pocieszałem się za to w smutku pięknym rogaczem i jedynym tego dnia lisem (poprzedniego dnia też jeden lis padł z mojej ręki). Pogodę naszych humorów trochę zachmurzyło podstrzelenie naganiacza, który dostał od jednego z myśliwych śrócinę w piersi, widocznie z rykoszotu, bo, jak się potem pokazało, zupełnie nieszkodliwą. W programie było postanowiono tylko dwa dni polowania w Szostaczce, z powodu jednak takiej masy słonek postanowił Hrabia zapolować jeszcze trzeci dzień specyalnie na nie sztrajfami.

Powtórzyliśmy więc znów te same mioty, które nam dały 33 słonek, a, chociaż nas oprócz naganiaczy, było tylko sześciu i skończyliśmy polowanie wcześniej jak w pierwszych dwóch dniach, mieliśmy jednak 21 sztuk słonek, jednego rogacza i kilka zajęcy. Hrabia zabił 10 słonek, ja sześć a reszta myśliwych pięć. Po trzydniowych łowach, syci wrażeń, opuściliśmy Olszanicę i wyruszyliśmy do Białocerkwi. Po drodze oglądaliśmy stadninę Hrabiego w majątku Uzin, gdzie kilka godzin lubowaliśmy się widokiem pięknych arabskich, angloarabskich i angielskich koni, przyczem zarządzający stadniną urządził nam wyścig z przeszkodami kilkunastu angielskich koni na torze w czystym ukraińskim stepie, nigdy nietkniętym pługiem, bodaj może jedynym zabytkiem dawnych ukraińskich stepów, o których tylko mówią podania i rzewne dumki ukraińskie.

Pod wieczór stanęliśmy w Białocerkwi. Ja rozkwaterowałem się na przedmieściu w domu Hrabiego, Hrabia zaś pojechał w gościnę do swojej ciotki, p. Maryi hr. Branickiej, do wspaniałej rezydencyi o parę wiorst od miasta w parku zwanym Aleksandryą. Piękny ten park ma 4000 morgów obszaru—to las prawdziwy, środkiem jego przepływa piękna rzeka Roś o brzegach ze skał granitowych, które po obu jej stronach często występują na powierzchnię i dostarczają ciosowego kamienia nawet dalekim okolicom. Hrabia zamierzył i tu znów parę dni polować, a ja przygotowałem się już na trzydniowe nudy. Smutne moje dumania na ten temat przerwał późnym wieczorem posłaniec Hrabiego, zwiastujący, że Hrabia prosi, żebym jutro na 8-mą rano stawił się w Aleksandryi w myśliwskim rysztunku. Naturalnie, nazajutrz punktualnie o naznaczonej godzinie byłem w mieszkaniu Hrabiego, stanowiącem oddzielny pawilon. Każdy bowiem członek rodziny hr. Branickich na przyjazd ma tam swój pałacyk. W pół godziny wyjechaliśmy do lasu, zwanego Tołsto, we trzech: Hrabia, ks. Czetwertyński i ja. W tym rewirze rogacze są strzelane tylko z podjazdu, mieliśmy więc pozwolenie polować jedynie na zające, lisy, bażanty dzikie i słonki. Świetny zwierzostan zaimponował mi, pomimo obycia się z obfitością zwierzyny w Willanowie; szczególnie liczba dzikich bażantów i sarn, bo zajęcy, pewno z powodu ciepłej pory, widać było niewiele. Słonek też pokazywało się sporo.

O pierwszej po południu po ogólnem śniadaniu w wspaniałych apartamentach pałacu obsługiwanym przez służbę w malowniczych ubiorach kozackich, wyruszyliśmy dalej na polówkę do parku, do tak zwanej Holendorni za rzeką Rosią. Kontygiens nasz powiększył się, przyłączył się bowiem do nas Władysław hr. Branicki i ks. Kudaszew, w rezultacie zaś wieczorem mieliśmy na rozkładzie dziesiątek zajęcy, kilkanaście bażantów i szesnaście słonek. Na drugi dzień również o 8-mej rano pojechaliśmy we czterech za Roś do lasu, zwanego Koszykiem, już z prawem strzelania rogaczy.

Żeby nie tracić czasu, śniadanie zjedliśmy w lesie i po spolowaniu jeszcze paru miotów, przenieśliśmy się do Holenderni na słonki, których tu jakoś było mało. Rozkład zwierzyny tego dnia o wiele był okazalszy od poprzedniego, bo mieliśmy pięć rogaczy, kilka bażantów, 13 zajęcy i 18 słonek.

Obfitość zwierzyny w lasach Białocerkiewskich, szczególnie sarn, to zasługa właścicielki, p. Maryi hr. Branickiej, która, chociaż niemyśliwa, urządziła troskliwą ochronę, a łowczy Czech, p. Morok, widocznie sumiennie spełnia swój obowiązek.

Liczne polanki, zasiane prosem dla bażantów i pięknie urządzone paśniki pod słomianemi daszkami, są wymownemi dowodami troskliwości o zwierzynę. W opolowanych rewirach nie widzieliśmy lisa ani na lekarstwo. Na trzeci dzień, po kilku godzinach asystowania przy wyprzedaży dorocznej koni ze stadnin Ksawerego hr. Branickiego, Władysława hr. Branickiego i p. Rakowskiego, pożegnaliśmy Białocerkiew, i nazajutrz byliśmy w kochanej Warszawie, witając niedoszłych towarzyszy tej wyprawy, oczekujących nas na dworcu kolejowym. Co w sercach tych panów widok nasz sprawił, każdy czytelnik pewnie odgadnie i w myśli dośpiewa... bo 95 słonek, to rozkład, którego można pozazdrościć.

*Edward Orda.*

# Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

*Posiedzenie Rady 31 października.* Członek Oddziału, p. Karasiński, zgłosił się z żądaniem zniesienia miejsca ochronnego na Okoniewie, na gruntach, na których dzierżawił prawo polowania. Rada postanowiła przychylić się do żądania i zawiadomić o tem naczelnika właściwego powiatu, w celu odebrania biletów na prawo utrzymywania broni wyznaczonym przy owych miejscach stróżom.

Towarzystwo Cyklistów, zamierzając w przyszłym roku urządzić wystawę sportową, która ma obejmować wszystkie

sporty, zgłosiło się o wyznaczenie delegacyi z łona Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, która przyjęłaby udział w przedstępnych naradach komitetu wystawowego. Rada wydelegowała w tym celu pp. J. Jeziorańskiego, J. Zarembskiego i Wł. Słonczyńskiego.

Hr. Zyberg Plater zgłosił się z prośbą o sprowadzenie dla niego 2 puhaczów. Rada postanowiła przesłać tę prośbę Wydziałowi Ochrony i Polowań.

Na kapitał zasobowy odliczono z bieżących funduszów Oddziału 1410 rub.

---

*Ogólne Zebranie, 7 października.* Na miesięcznem Ogólnem Zebraniu przyjęto przez balotowanie w poczet rzeczywistych Członków Oddziału następujących kandydatów: pp. Sandbanga Henryka z Warszawy, Turowskiego Bronisława z Warszawy, naczelnika straży ziemskiej Nowikowa Teodora z Nowo Mińska, Sędzikowskiego Romualda z Sochaczewskiego, Heneborga Stanisława z Warszawy, podpółkownika Sadowskiego Jakóba z Jędrzejowa i porucznika Szneura Mikołaja z Jędrzejowa.

*Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 12 listopada.* Postanowiono dać straży myśliwskiej oraz czynnym na terenach myśliwskich Oddziału strażnikom ziemskim gratyfikacye, stosowne do położonych przez nich w ciągu ubiegającego roku zasług.

Wyznaczono trzy dni zbiorowych polowań, a mianowicie: 15, 21 grudnia b. r. oraz 12 stycznia r. przyszłego. Zapisywać się na te polowania można w kancelaryi Oddziału o godz. 8-ej wieczorem w dniach 26, 27 i 28 b. m. Zgłaszający się do zapisu kandydaci winni mieć kwit z opłaconej bieżącej składki członkowskiej, oraz złożyć 10 rub. na koszta urządzenia polowania. W każdem polowaniu będzie mogło uczestniczyć po 25 członków, czyli w trzech polowaniach weźmie udział 75 członków. Kandydaci będą losowani, los też wskaże, kto i w którem z kolei polowaniu będzie uczestniczył. Zastępstwa nie są dopuszczane, wylosowani zaś członkowie będą mogli za dobrowolnem wzajemnem porozumieniem zamieniać się co do kolei polowań.

Postanowiono sprawdzić dla hr. Zyberg Platera 2 puhacze z Wiednia. Koszt puhacza ze sprowadzeniem wynosi około 45 rub.

Zatwierdzono miejsce ochronne w Wolbromiu, w pow. olkuskim, u p. Piechowskiego na 14 włókach z 2 stróżami i w Skordiowie w pow. chełmskim u p. Śliwowskiego na 5 włókach z jednym stróżem. Rada wyrobi dla tych stróżów w bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

---

Ogólne roczne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału odbędzie się w d. 28 b. m. Porządek dzienny tego Zebrania jest następujący:

1). Odczytanie protokółu ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.

2). Odczytanie sprawozdania z działalności Oddziału za 1899 r.

3). Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej.

4). Wniosek Członka Oddziału, p. Żabczyńskiego, w kwestyi ustanowienia „Komisyi Kwalifikacyjnej.“

5). Wniosek Członków Oddziału, dotyczący zniesienia uchwały Ogólnego Zgromadzenia w kwestyi zwolnienia osób, będących na urzędach, od opłaty ustanowionych kar.

6). Kwestya, dotycząca przyjęcia przez Oddział Towarzystwa udziału w Wystawie Sportowej, mającej się urządzić przez Towarzystwo Cyklistów.

7). Sprawozdanie Rady, dotyczące specyalnego funduszu, pozostającego w rozporządzeniu Ogólnego Zgromadzenia.

8). Wniosek Rady, dotyczący wybrania na Członków Stałych: Kaliskiego Vice-Gubernatora P. P. Stremouchowa i Podpułkownika Kozjera.

---

# Drobiazgi Myśliwskie.

**W lecznicy dla zwierząt** w Warszawie przy ul. Zielnej Nr 19 w ciągu ubiegłego października udzielono pomocy weterynaryjnej: 49 koniom, 121 psom, 11 kotom, 1 krowie, 1 królikowi i 15 ptakom.

**Zwierzostan w Poznańskiem.** Jak wszędzie tak też w Poznańskiem kuropatw było nadzwyczaj mało, jak nam z tamtych stron donoszą. Natomiast zajęcy jest bardzo dużo, zwłaszcza ostatni lęg ma być bardzo liczny i silny.

**Ciąg słonek.** Z Bawaryi donosi tamtejsze pismo łowieckie „Der. Dt. Jäger“ pierwszego listopada, że przelot słonek jest tam w pełnym biegu; również z Hesyi sygnalizują o bardzo dobrym ciągu w tym roku.

**Słonki i światło.** O słonce, jako lubowniczce światła, pisze w „Wiedeńskiej Jagd. Ztg.“ profesor dr Wurm co następuje: Faktem jest, że słonka najchętniej ciągnie szlakami, gdzie się ognie pastuchów palą, oczywiście jeżeli tędy jej kurs wypada. Mnie samemu zdarzyło się, że, jadąc pociągiem przez las wieczorem, słonka co najmniej minutę leciała obok oświetlonego okna wagonu, i to tak blizko, że wyraźnie widzieć można było dziób i oczy.

**Nowa metoda obcinania skrzydeł ptakom.** Chcąc zapobiedz uciekaniu schwytanego ptastwa np. kuropatw, bażantów i t. p. wystarcza, podług znanego przyrodnika wiedeńskiego p. dr. R., końce skrzydeł, czyli piór lotkowych obciąć równo nożyczkami. Ptak wskutek tego nie jest obezwładniony, poderwać się może, np. chroniąc się przed napaścią lisa lub kota na drzewo, lecz nie może daleko ulecieć, tak, że w obrębie ptaszarni pozostać musi. Operacya owa jest bezkrwawa i nie sprawiająca stworzeniu najmniejszego bólu.

**Czerwone kuropatwę** (*Rothuhn—perdix rubra*) koguta ubił niedawno, jak donosi „Dt. J. Ztg.“, ktoś w Brandenburgii.

**Kwiczoły** łapią i strzelają masami obecnie w Szwecyi. Jest ich tam podobno takie mnóstwo, że strzelcom nie łatwo się ich pozbyć na rynkach miejskich.

**Kuropatwy na drzewach.** Pismo łowieckie „Weidman“ donosi o przypadku, jaki się zdarzył hrabiemu Mühle w Bawaryi. Polował on na kuropatwy; stado wypłoszone z kartofli, poleciało do poblizkiego zagajnika. Któż opisze zdziwienie hrabiego, gdy trzecia część stada zerwała się spłoszona nie z ziemi, lecz z drzew?

„Weidmann“ dodaje od siebie, że wypadki podobne zdarzają się czasem.

**Głuszec, ważący 7½ pruskich funtów**, schwycił się w prowincyi nadreńskiej w sidła, zastawione na kwiczoły.

**Dzika ważącego 150 kg**, ubito niedawno w Marchii. W owych stronach prawie wcale dzików nie ma. Przypuszczają, że one przeszły wpław Elbę z bogatych w dziki rewirów po drugiej stronie rzeki.

**Jelenia** z południowej Ameryki sprowadzono do berlińskiego ogrodu zoologicznego. Ów jeleń (cervus paludosus) żyje w lasach bagnistych Paraguaju, a odznacza się wielką dzikością. Szerść ma czerwoną, na grzbiecie, na nogach czarną.

**Foki w morzu Niemieckiem** bardzo się rozmnożyły w ostatnich latach. W ostatnim sezonie ubito, podług „D. J. Ztg.“, 1021 sztuk. Rząd płaci za sztukę 3 marki premii.

**Drożyzna polowań w Niemczech.** Myślistwo w Niemczech coraz więcej znajduje zwolenników. Kto może, kto ma zdrowe nogi i środki po temu wydzierżawia sobie polowanie; widzi się rzeźników, piekarzy i t. d. wyjeżdżających wczesnym rankiem na polowanie po za miasto, by swojej „Hausfrau“ przywieźć pieczeń. Pismo „Dt. Jäg. Ztg.“ donosi z Turyngii, że za rewiry, warte dawniej 500 marek, płacono w tym roku 1800 m., a biją tam podobno rocznie tylko dwa lub trzy rogacze, najwyżej 20 zajęcy, 15 kuropatw, kilkaście bażantów i około 30 królików.

**Ciekawe stosunki myśliwskie.** Gazeta „Corbacher Ztg" pisze co następuje. „Z dniem 1-go października rozpoczyna się w księstwie Waldeck polowanie na sarny- -kozy. Otóż owego dnia przyjeżdżają już o wschodzie słońca myśliwi, dzierżawiący rewiry, ze zgrają psów najrozmaitszego gatunku; o rasę nie chodzi im, byle szczekaniem wypłaszały zwierzynę. Owi myśliwi strzelają na niemożliwe dystanse; to też włościanie tamtejsi po takich polowaniach znajdują na swych gruntach wiele śmiertelnie ranionej zwierzyny, zwłaszcza kuropatw i zajęcy, a nawet i sarn i koźlaków. O prawa myśliwskie nikt tam nie dba, bo kary za przekroczenie tychże są nadzwyczaj nizkie".

**Obfita zdobycz.** Pewien myśliwy z Harzu donosi do „Dt. Jag. Ztg.", że od kwietnia do października złapał w żelaza 30 lisów, i to w rewirze, liczącym tylko 1000 morgów pruskich. Dziwna jednakże rzecz, że w tej liczbie było $^{2}/_{3}$ samców, a tylko $^{1}/_{3}$ samic. Ów myśliwy tłómaczy to sobie tem, że żelaza zastawione były w pośrodku lasu, a liszka myszkuje podobno przeważnie w polu, podczas gdy lis-pies wałęsa się wszędzie. Przy tej sposobności poleca on swoją metodę zastawiania żelaz. Żelaza zastawia się z najlepszym skutkiem na wązkich ścieżkach, w bruzdach, w suchych rowach, bo zwierz drapieżny najchętniej takie szlaki obiera dla swych wycieczek.

**Ostrożnie z prochem bezdymnym!** Pewien myśliwy bawarski popełnił tę nieostrożność, że, nabijając gilzy pomieszał w równej części proch bezdymny i zwyczajny czarny. Skutek był okropny, bo strzelbę rozerwało na drobne kawałki, raniąc ciężko właściciela w głowę.

**Szwajcarya i nowomodne sztucery.** Szwajcarzy nie są widocznie zwolennikami nowoczesnej broni sztucerowej. W kantonie Berneńskim np. władza wydała rozporządzenie, że nie wolno pod karą używać na polowaniu na zwierza szlachetnego broni małokalibrowej, ani prochu bezdymnego". Urząd w Zurychu jeszcze ostrzej występuje, bo zupełnie zakazuje wszelkiej broni kulowej na polowaniach.

Strzał śrótem ma więc wielką przyszłość w Szwajcaryi.

**Kwiat siarczany,** jako środek przeczyszczający dla psów, nie jest tak niewinnym środkiem, jak ogólnie hodowcy mniemają. „Zwinger u. Feld" pisze, że pewien myśliwy dał psu zwykłą dozę owego kwiatu. Pies się tak rozchorował na krwawą biegunkę, że w kilka dni zdechł. Sekcya wykazała, że kwiat siarczany zamienił się w żołądku zwierzęcia w wodoród siarki (*Schwefelwasserstoff*) i przez silne podrażnienie błony brzusznej spowodował śmierć. Wspomniana gazeta poleca jako środek przeciwdziałający węglan żelaza (*Eisenkarbonat*) oraz „*Nux vomica.*"

**Piorun.** W Pomeranii, około Lüneburga, niedawno uderzył piorun w stado łabędzi, przeciągających po nad gajem sosnowym. Kilka sztuk padło na miejscu.

**Druty telegraficzne** często są przyczyną śmierci kuropatw. Faktem jest niezaprzeczonym, że ptaki nieraz, ciągnąc w nocy o druty telegraficzne ranią się śmiertelnie. Rzadziej zdarzają się wypadki takie w biały dzień. Pewien myśliwy z Niemiec opisuje w jednem z pism tamtejszych przypadek, który mu się zdarzył w tym sezonie. Polował on na kuropatwy w pobliżu teru kolejowego w koniczynie. Silne stado kuropatw zerwało się; dwie zabił na miejscu, a reszta, zaślepiona, wpadła na gęstą sieć drutów telegraficznych, i cztery jeszcze zabiły się o te druty.

**Aklimatyzacya kangurów.** Hrabia Esterhazy sprowadza do swych węgierskich dóbr kangury. Transport dość liczny jest już w drodze, jak donoszą pisma tamtejsze. Jest wszelka nadzieja, że aklimatyzacya się uda, gdyż podobną próbę robił ze skutkiem w Niemczech baron Böselager.

**Wyrodek zajęczy.** W okolicy Göppingen w Wirtembergii schwytano zająca dwumiesięcznego, który miał tylko tylnie dwa skoki, a przednich nie miał wcale. W kilka dni zdechł i ma być jako osobliwość wypchany.

**Wilki i lisy w Szwecyi** mnożą się ciągle, a przynajmniej nie widać ubytku, jak piszą pisma niemieckie. Przed kilkunasty laty wytępiano rocznie z ramienia rządu 15—17,000 lisów, w ostatnich latach nawet 25—30,000 sztuk, a liczba ich się nie zmniejsza. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że właściciele ziemscy o lisa się wcale nie troszczą i wcale go nie tępią. Również wilki w coraz większych stadach w zimie się pokazują i ogromne szkody czynią nietylko między zwierzyną, ale i bydłem swojskiem.

**Odznaczanie zwierząt w Anglii** nie jest, jak wiele innych rzeczy, rzadkością. W r. 1879 królowa własnoręcznie zawiesiła psu, który odbył z pułkiem „Royal Berkshire" kampanią afgańską, medal na szyi. W tym samym roku i z okazyi tej samej kampanii udekorowany został koń lorda Robertsa „Volonel" medalem „Cabul". Dog „Jack" dostała krzyż Wiktoryi, wprawdzie imitowany. Uratowała ona w bitwie pod Almą życie kilku żołnierzom.

„Ting" pies, który odbył kampanią egipską i był raniony w nogę pod Tel-Elkebir, został odznaczony gwiazdą Khedywa.

Wreszcie pies, „Jerry", który z 8 pułkiem huzarów był w Krymie dostał od obywateli miasta Dublina medal.

**Psia świerzba.** Jeden z rosyjskich organów weterynaryjnych rekomenduje następującą receptę na psią świerzbę:

| | |
|---|---|
| Epicarini . . | 1,00 |
| Ol. ricini . . | 1,00 |
| Alcohol . . . | 10,00 |

Płynem tym naciera się psa dwa lub trzy razy dziennie przez cztery lub pięć dni, poczem myje się pacyenta mydlinami, a następnie znów wciera się przez dni kilka wyżej wymieniony płyn, poczem świerzba przechodzi.

**Sposób łowienia borsuka** podaje pewien myśliwy francuzki. Zwierz ten według niego jest nadzwyczaj ostrożny i starannie unika zarówno wnyków, jak i żelaz. Gdy na drodze swej znajdzie żelazo, zwykle jednym susem stara się je przeskoczyć. Wspomniany myśliwy radzi postępować w sposób następujący. Wyśledziwszy, którędy borsuk zwykł chadzać, lub w bliskości nory zastawić dwa żelaza — jedne od drugiego w odległości 35—40 centm. Pomiędzy żelazami rozciągnąć siatkę drucianą lub sznurkową o okach średnicy 7 centm. Siatka powinna mieć około 80 centm. wysokości i należy ją rozciągnąć na dwóch kołkach, mocno wbitych w ziemię. Borsuk doszedłszy do żelaza, stara się go przeskoczyć, lecz uderza o siatkę, pada na zatrzask i łapie się na pewno. Dwa żelaza są potrzebne dla tego, że nie wiadomo, z której strony borsuk nadejdzie.

**Bażant i żmija.** W jednej z posiadłości w North-Devon (Anglia) znaleziono nieżywego bażanta, który połknął do połowy żmiję. Gadzina była już także martwa. Przy tej sposobności dr. Tegetmeyer robi uwagę, że w żołądku pewnego bażanta znaleziono ośm maleńkich żmijek i jednego robaka dżdżowego.

## Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 17 i 26 października b. r. odbyło się dwudniowe polowanie w nowo założonej bażantarni w Wolicy, należącej do Antonińskich dóbr hr. Józefa Potockiego. Polowano w 5 strzelb. Oprócz hr. Józefa Potockiego w polowaniach tych przyjmowali udział Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Borys Włodzimierzowicz, ks. A. Radziwiłł, ks. A. Lubomirski, hr. R. Potocki, hr. H. Bniński, hr. J. Tarnowski i p. Dachowski. Rezultat polowania następujący: zabito 3 kozły, 45 zajęcy, 89 królików; 417 bażantów, 11 słonek, 3 kuropatwy i 1 chróściela; razem 569 sztuk. Należy zaznaczyć, że oprócz hr. Józefa Potockiego i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Borysa wszyscy inni myśliwi polowali tylko przez jeden dzień.

⁂

Dnia 27 i 28 września odbyło się polowanie na bażanty w pięknych Malejowcach, na Podolu, w dobrach hr. Mieczysława Ostrowskiego. W 9 strzelb ubito w pierwszym dniu w bażantarni 204 kogutów i 14 słonek. Najwięcej, bo 49 sztuk, ubił p. Karol Kosielski z Wańkowiec.

Następnego dnia polowano w 20 strzelb w lesie, przyczem zajęto tylko połowę rewiru i w kilka godzin ubito: 23 koguty bażanty, 68 zajęcy, kozła, lisa i 12 kuropatw. W tym dniu królem polowania był p. Rogoziński z Cybulowa gub. kijowskiej.

Nie podobna nie dodać, że nie wiadomo, co pierwej podziwiać w Malejowicach, czy wspaniałe widoki natury, czy umiejętność i wytrwałość właściciela w pracy nad wzorowem urządzeniem lasów i bażantarni, czy wreszcie serdeczną gościnność miłego gospodarstwa. I myśliwy i artysta i sąsiad z takiego miejsca musi wyjeżdżać prawdziwie zachwycony.

⁂

W d. 16/29 i 17/30 października u p. L. Jaroszyńskiego w lasach Żardynowieckich (gub. podolskiej) odbyło się polowanie w 16 strzelb. Zabito 4 kozły, 1 sarnę, 5 lisów, 4 słonki i 93 zajęcy.

⁂

Kółko Otwockie w d. 30 października urządziło dla swoich członków pierwsze polowanie zbiorowe. Polowano w 15 strzelb pod Otwockiem na Gliniankach, które dopiero od dwóch lat są w dzierżawie. Zabito w lasie i krzakach 66 zajęcy i 10 kuropatw, przyczem stwierdzono znaczną poprawę w zwierzostanie.

## Zapytania i Odpowiedzi.

**Zapytanie № 13.** Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie prosić rzeczoznawców, aby byli łaskawi dać na zapytania niżej zamieszczone stosowne odpowiedzi:

1) Czy firma broni „Westley Rychards i C-o w Londynie“ cieszy się zagranicą, również jak i u nas, dobrą opinią i czy wyroby firmy tej mogą stać w równym rzędzie z wyrobami Grene-a, ś. p. Lankastra, Hollanda i t. p., pierwszorzędnych producentów broni.

2) Jaką mianowicie z wyrabianych przez Westley Rychards'a broni należy uważać za najlepszą i ile taka broń kosztować może.

3) Jaką broń należy nabyć dla powszednich i odświętnych polowań, przeważnie na ptactwo i drobnego zwierza, przy życzeniu, mieć broń najdokładniej wykończoną, z najlepszego materyału, idealnej formy i z najlepszym strzałem.

4) Czy bronie bezkurkowe „Ideal“ S. Etjenskiej Manufaktury są praktyczne i czy praktyczność ich jest sprawdzona w polu.

5) Czy broń „Ideal“ warto w ogóle nabywać i jeżeli warto, to w jakiej cenie broń ta będzie dość dobrą.

6) Gdzie broń „Ideal“ obecnie można nabyć.

7) Dla czego od pewnego czasu bronie „Ideal“ zostały wykluczone ze wszystkich katologów firm handlowych Królestwa i Cesarstwa.

8) Czy się prędko przyzwyczaja w polu do takiego zamknięcia, jakie mają wyżej rzeczone bronie „Ideal“, ponieważ nam, przyzwyczajonym do górnego Toplover, zdaje się, iż to idzie z trudem.

*Teofil Chrapowicki*

## KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno polować na: dziki, łosie (byki) jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne; do 14 listopada wolno polować na łosze (klempy), jelenie (łanie) i sarny (kozy).

## Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

| | Kupowano | Sprzedawano | | |
|---|---|---|---|---|
| Sarninę | —.12½ | —.15 k. | — —.— k. | funt |
| Zające | —.75 k. | 1.10 k. | — —.— k. | sztuka |
| Kuropatwy | | | | |
| młode | 1.00 k. | 1.20 k. | — —.— k. | para |
| stare | —.90 k. | 1.00 k. | — —.— k. | para |
| Bażanty | | | | |
| koguty | 3.00 k. | 4.50 k. | — —.— k. | para |
| kury | 2.00 k. | 3.00 k. | — —.— k. | |
| Kaczki dzikie | | | | para |
| krzyżówki | —.90 k. | 1.20 k. | — —.— k. | para |
| cyranki | —.75 k. | 1.00 k. | — —.— k. | para |
| Kwiczoły | 9.00 k. | 12.00 k. | — —.— k. | kopa |
| Jarząbki | —.90 k. | 1.00 k. | — —.— k. | para |
| Cietrzewie | —.75 k. | 1.00 k. | — —.— k. | sztuka |
| Dubelty | —.75 k. | 1.00 k. | — —.— k. | para |
| Bekasy | —.50 k. | —.75 k. | — —.— k. | para |
| Słonki | 1.00 k. | 1.35 k. | — —.— k. | sztuka |
| Przepiórki | —.75 k. | 1.00 k. | — —.— k. | para |

**Berlin**, *6 listopada*. (Sprowadzono urzęd. dla hurtowników). Płacono za ½ kilo: jelenie 0,20—0,35, daniele 0,30—0,38, rogacze 0,40—0,65, dziki 0,30—0,40, warchlaki 0,40—0,45, króliki 0,50—0,80, zające 3,00—3,60, krzyżówki 1,00—1,50, kuropatwy młode 1,10—1,50, stare 0,80—0,90, cietrzewie 1,50, bażanty koguty 2,00—3,25, bażanty kury 1,00—2,00, słonki 2,00—3,80, kszyki 0,50—0,90, kwiczoły 0,25—0,30 za sztukę.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Panu Gabryelowi Skrzyńskiemu w Nowej Wsi.** Za nadesłane nam uwagi serdecznie dziękujemy. Są one bardzo cenne i nie omieszkamy z nich skorzystać w przyszłości. Jeżeli Sz. Pan czytał „Kalendarz Myśliwski“, który na rok 1901 wydaliśmy, to zauważył zapewne, że mniej więcej w żądanym kierunku rocznik ten zreformowaliśmy. Wydawnictwo proponowanego kalendarza kieszonkowego jest u nas dość ryzykowne, bowiem wątpliwą jest rzeczą, czy znalazłby znaczniejszą liczbę odbiorców. W Niemczech wychodzą takie kalendarze, wydawane przez R. v. Dombrowskiego i przez redakcyę „Wild u. Hund“, ale egzemplarz kosztuje 2 marki i niewątpliwie kalendarze te rozchodzą się w stokroć większej liczbie egzemplarzy, aniżeli mógłby się rozejść taki kalendarz u nas, gdyż wysoka cena (rubla za egzemplarz) wydawałaby się wielu za wysoka. W każdym razie pomyślimy nad tem.

## Treść Nr. 22 „ŁOWCA POLSKIEGO“



## Od Redakcyi.

***Redakcya „Łowca Polskiego“ przeniesioną została na ulicę Smolną N. 34. Kantor Redakcyi i Administracyi pisma pozostaje przy ulicy Moreckiej N. 15.***

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 16, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

# OGŁOSZENIA.

## Rada Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Podaje do wiadomości, że Zebranie Ogólne pp. Członków dla przedstawienia im sprawozdania z działalności i obrotu funduszów Oddziału za 1899 r. jak również dla załatwienia innych bieżących interesów, odbędzie się w lokalu Zarządu w d. 15/28 listopada r. b., o godz. 8 wieczorem.

Sekretarz Oddziału *R. Więckowski.*

# Kalendarz Myśliwski

## ILLUSTROWANY

## na 1901 r.

wydany nakładem i pod redakcyą

## „ŁOWCA POLSKIEGO“

**wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i składach broni.**

Treść następująca: Rady myśliwskie na każdy miesiąc. Kalendarze graficzne dla Królestwa i Cesarstwa, wskazujące czas polowania i ochrony każdego zwierza. Notatnik do notowania ubitej zwierzyny. Przepisy o polowaniu z 1871 r. Tarcza do próbowania broni śrótowej przez ***Wł. Słonczyńskiego***. Przykazania myśliwskie. Środki weterynaryjne na pospolitsze choroby psów. Krótki rys hodowli zwierzyny i jej karmienia podług ***R. Dąbrowskiego***. Urządzenie i prowadzenie naganek przez ***Wiktora Stephana***. Kilka słów o broni śrótowej przez ***A. Ronczewskiego***. Zakładanie przy strzelaniu z broni śrótowej i inne metody strzelania przez ***Wł. Słonczyńskiego***. W obronie wyżłów angielskich przez ***Augusta Sztolcmana***. Nasze ptaki brodzące przez ***Jana Sztolcmana***. Stary myśliwy przez ***Bolesława z Czorsztyna***. To niemieckie są wymysły przez ***K. Laskowskiego***. Polowanie na guanki w Patagonii przez ***Józefa Siemiradzkiego***. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa przez ***J. Z.*** Kronika myśliwska.

Illustracye: „Poleszuk“ ***Juljana Fałata***, „Dzik“ ***Józefa Brandta*** „Biedne kuropatwy“ ***Józefa Chełmońskiego***, „Cietrzewie toki“ ***Michała Wywiórskiego*** i „Śpiew głuszca“ ***Józefa Chełmońskiego.***

Cena „Kalendarza Myśliwskiego“ — w oprawie **75 kop.**; bez oprawy **60 kop.**

Zamówienia nadsyłać można do Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ **Smolna 34** w Warszawie.

**W bażanterni hr. M. Ostrowskiego w Malejowcach** — poczta Dunajowce gub. Podol. są do nabycia żywe okazy:

a) Koguty bażancie angielskie szt. a 5 r.

b) Koguty „Versicolor“ szt. po 6 rub. na miejscu.

Wspomnione okazy znakomicie się nadają do odświeżania krwi w stadach innych bażantów do polowania.

Nadto są do nabycia w tej samej bażanterni przepiękne żywe złote bażanty para po 30 rubli na miejscu.

Wszystkie te rodzaje bażantów tem są uwagi godne, że wyhodowane w tym kraju, zimę znoszą dziko bez szwanku.

Życzący sobie nabyć powyższe bażanty raczą się zwracać pod adresem: Zarząd dób. Malejowice, ost. pocz. Dunajowce podol. gub.

## Do sprzedania

## Dwa roczne psy gończe

bardzo piękne i dobrze utrzymane. Odbyły próby podkładania w kniei z dobrym rezultatem. Można je spróbować na miejscu. Cena 25 rub. za sztukę — w Pieńkach st. poczt. Stary Konstantynow; ostatnia stacya kolejowa Szepetówka u p. Franciszka Kraszewskiego. (154)

## Leśniczy

Pruski poddany, z Górnego Szląska, 33 lat, żonaty, wykształcony i egzaminowany zagranicą, zupełnie obeznany z prowadzeniem kultur, oraz systematycznego gospodarstwa leśnego, oprócz tego obeznany z geometryą, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady od 1-go stycznia 1901 roku lub później, za umiarkowane wynagrodzenie.

Łaskawe oferty **Paweł Ciupka**
Nieborów poczta Łowicz. (152)

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Ноября 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.